

GENOWEFA GRABOWSKA

ur. 1930; Boduszyn



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, stan wojenny, Jaruzelski, Wojciech (1923-2014), czołgi rosyjskie, Zembrzyce, wojsko ruskie, wojsko rosyjskie, lotnisko rosyjskie, kolejki, rekwirowanie żywności, Wólka Lubelska, Kielce, Lublin, ulica Zamojska, Stare Miasto

Stan wojenny

Siedzimy, mąż je śniadanie, a pan Jaruzelski wystąpił w telewizorze i ogłasza stan wojenny. Zamarliśmy. Po prostu człowiek tchu nie mógł [złapać]. Jak można? I to z taką powagą - stan wojenny. Mąż mi opowiadał, bo nikt nigdzie nie mówił, że ruskie czołgi stały w Zembrzycach. Niby Ruskie nie interweniowały... Mąż mówił, że ruskie wojsko było w Zembrzycach, bo oni jako straż musieli z nimi pracować. Samochody były w zembrzyckim lesie. To były pierwsze dni, bo później się wycofali. Bali się tych rozruchów, że ludzie się rzucają. Pracowałam wtedy na pół etatu w teatrze dziecięcym [Teatrze im. H. Ch. Andersena w Lublinie]. Nie było wolno telefonu włączać, absolutnie. Na prywatne rozmowy było zastrzeżone, nie wolno było telefonu używać. Jak jeździłam z Ustronia Morskiego do Kołobrzegu, jak się jechało przez las było tam lotnisko ruskie. Lotnisko było pod ziemią, samoloty wyjeżdżały nie wiadomo skąd. Ja o tym nie wiedziałam, dopiero mój mąż mi powiedział: „Słuchaj to jest wszystko pod ziemią [...] nawet lotnisko”. Ile tutaj było ruskiego wojska, kto mógł wiedzieć. Może gdzieś w świdnickim lesie stały, może gdzieś, ale to była tajemnica.

Ja wszystko kupowałam, nawet cukier. Co mnie najbardziej bolało, lubiłam słodczyce i nie mogłam kupić tej słodczy! Jak dostałam dziesięć deko landryn to było ho, bo landryny dostałam. Stało się w tej kolejce, było ciężko, ale Polacy dawali radę z tym. W stanie wojennym jak ktoś coś wiozł, oni stawali na tych rogatkach miasta i rekwirowali. Jak wywozili ludzi tam gdzie świniaki czy cielaki to potrafili zabierać. Może by nie sprawdzali, ale jak ktoś oskarżył, że handluje, będzie jechał w tym czasie to zabierali. Dużo ludziom zabierali, a przecież oni jechali dokarmić ludzi.

W stanie wojennym wracałam nieraz o dwunastej w nocy z Kielc, bo często jeździłam do teściowej. To kupowałam cielęcinę to mąkę. Faceta miałam, który handlował, który z policją był [dobrze]. [Mieszkał] na Wólce [Lubelskiej], cielaki zabijał i policja brała i wóde, i mąkę, wszystko. Mąkę sobie nawarzył, to ja kupowałam od niego. Nasi

rodzice się znali to on mi zostawał szynkę cielęcą, co chciałam. I ja to do Kielc woziałam, bo tam była męża siostra i teściowa to trza było im zawieść, a pociąg przed dwunastą przyjeżdżał [do Lublina]. Z dworca szłam pieszo tędy [ulicą] Zamojską do siebie, na Stare Miasto i se myślę, bilet w kieszeni miałam, że z pociągu wracam. Komunikacja nie chodziła w nocy, no to co miałam robić, szłam pieszo. Nikt mnie nie zatrzymywał, ale miałam bilet z pociągu, z tej i z tej godziny. Na tyle byłam jeszcze przytomna, że miałam go przy sobie.

Data i miejsce nagrania	2013-01-29, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Małgorzata Maciejewska
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"